

JULIUSZ BOGDAN DECZKOWSKI

Żołnierz, poeta, czasu kurz ...

- Krzysztof był nie tylko poetą, był również żołnierzem. Powinien pan o tym napisać. To pana obowiązek.

Tymi mniej więcej słowami Stefania Baczyńska zachęcała mnie, bym napisał swoje wspomnienia o jej synu.

4 X 1947 otrzymałem od matki Krzysztofa książkę – Krzysztof Kamil Baczyński „Śpiew z pożogi” – z jej dedykacją. Od tego czasu starałem się przekazywać do publikacji swoje opracowania na jego temat, uzupełnione nowymi informacjami.

W tomie „Śpiew z pożogi” ostatni wiersz ma tytuł: „Rodzicom”. Czytam go jeszcze raz:

*A otóż i macie wszystko,
Byłem jak lipy szelest,
Na imię mi było Krzysztof
I jeszcze ciało – to tak niewiele.*

Pierwsza zwrotka tego wiersza skierowała moje myśli do fotokopii zrobionego przeze mnie dokumentu:

„Działo się w Warszawie, w kancelarii parafii Zbawiciela, dnia siódmego września tysiąc dziewięćset dwudziestego drugiego roku o godzinie dwunastej w południe. Stawił się Stanisław Baczyński, lat trzydzieści dwa mający, literat, zamieszkały w Warszawie, w obecności: Adama Zieleńczyka, urzędnika państwowego i Pauliny Kmita, przy mężu, pełnoletnich, zamieszkałych w Warszawie i okazałam dziecię płci męskiej oświadczając, że takowe urodziło się w Warszawie przy ulicy Bagatela pod numerem dziesiątym, dnia dwudziestego drugiego stycznia roku zeszłego, o godzinie szóstej rano, z jego prawej małżonki Stefanii z domu Zieleńczyk, lat trzydzieści dwa mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym dziś nadano imiona: Krzysztof Kamil, a rodzicami jego chrzestnymi byli wyżej wymienieni. Akt ten, stawiającym przeczytany, przez nas i przez nich podpisany został.

Stanisław Baczyński, Paulina Kmita, A. Zieleńczyk, Ks. Edward Golnik, C.R.”

*(...) Myślałaś matko: on uniesie,
On nazwie, co boli, wytłumaczy,
Podźwignie, co upadło we mnie, kwiecie
- mówiłaś – rozkwitaj ogniem znaczeń.*

Zwrotka ta skojarzyła mi się z zakończeniem listu do Jana Bugaja (jeden z pseudonimów Krzysztofa):

„(...) Powiem Panu prościej i po przyjaźni: byłem do głębi i radośnie wzruszony, kiedy przed rokiem przeszło dotarły do mnie pierwsze liryki Pana. Nie zbladło nic z tego radosnego wzruszenia, kiedy je czytam dzisiaj. List mój jest tylko prostym podziękowaniem za to uczucie, podziękowaniem w formach, do jakich obowiązany jestem.

Przed laty dziesięciu mniej więcej, nieco później, nieco wcześniej, odezwała się poezja, która i duchowo, i artystycznie nie jest mi najbliższa. Mam na myśli więcej nazwisk, lecz oznaczmy je symbolicznie tym jednym imieniem – Miłosz. Od tej pory dopiero Pan. Wśród rówieśników Pana jakoś dotąd nikogo nie usłyszałem. Nie każdemu taj wcześniej jest dana pełna dojrzałość artystyczna. Jest Pan pierwszy i życzyłbym Panu, by nie tylko w chronologii wystąpień pozostał Pan pierwszy.

5 V 1943

Kazimierz Wyka”

I ostatnia zwrotka tego wiersza:

*(...) Dzień czy noc – matko, ojczy – jeszcze ustoję,
W trzaskawicach palb ja – żołnierz, poeta, czasu kurz,
Pójdę dalej – to od was mam: - śmierci się nie boję,
Dalej niosąc naręcza pragnień jak spalonych róż.*

Wiersz ten był datowany: 30 VII 1943 r. Krzysztof był już żołnierzem. Dźwigał broń pod kurtką. Trochę wcześniej, pamiętam, była odprawa funkcyjnych trzeciej drużyny plutonu „Sad”. Pluton „Sad” był oddziałem Grup Szturmowych Szarych Szeregów Armii Krajowej. Drużynowym trzeciej drużyny „Sad” był wówczas „Kołczan” (Eugeniusz Koecher), uczestnik m. in. uwolnienia „Rudego” (Jana Bytnara) i grupy więźniów Pawiaka pod warszawskim Arsenalem, jeden z wykonawców wyroku śmierci na gestapowcu Schulzu. Drużyna „Kołczana” powiększała swój stan, ażeby przekształcić się w pluton. Miała już sześć sekcji.

Pierwsze spotkanie

Na odprawie tej był także „Ziutek” (Józef Pleszczyński), również uczestnik akcji zbrojnej pod Arsenalem. Otrzymałem od niego bibułkę z prawdziwym nazwiskiem i adresem Krzysztofa oraz hasło i odzew. Wkrótce poszedłem do Krzysztofa. Mieszkał przy ulicy Hołówki 3, w dużym czynszowym budynku.

Drzwi otworzył mi młody mężczyzna. Twarz miał poważną, oczekującą na pytanie. Jego szaroniebieskie oczy otaczały ciemne brwi. Po podaniu przeze mnie hasła uśmiechnął się, uścisnęliśmy sobie dłonie i zaprosił mnie do pokoju. Mieszkanie było małe, składające się z dwu izb, pokoju i kuchni. Krzysztof był zadowolony, że będzie pełnił służbę w oddziale harcercskim, walczącym już od dłuższego czasu z bronią w rękę.

Pierwsza nasza rozmowa trwała krótko. Uzgodniliśmy następne nasze spotkanie z sekcją działającą w drużynie „Kołczana” od 1940 roku. zaproponowałem Krzysztofowi, ażeby wszedł do tej sekcji. Byli w niej: Zbigniew Rosner – „Roger”, lat 16, Mirosław Szymanik – „Wagner”, lat 18, Tytus Karlikowski - „Tytus”, „Wąż”, lat 16 i Stanisław Deczkowski „Madejski”, lat 18 – mój młodszy brat.

Krzysztof od pierwszej chwili czuł się dobrze w tym gronie. Rozmawiał z humorem. Już na pierwszej zbiórce przeszedł z nimi na „ty”. Wszystkim podał swój adres, a oni ujawnili swoje miejsca zamieszkania. Zazaczył, że jego żona Barbara wie o jego działalności konspiracyjnej. Dekonspiracja ułatwiała działanie, świadczyła o wzajemnym zaufaniu w tym gronie. Już na tym pierwszym spotkaniu młodszy koledzy Krzysztofa wysunęli wniosek, ażeby został on ich sekcyjnym. „Kończan” wniosek ten zatwierdził.

Z Krzysztofem miałem wielu wspólnych znajomych. Wspominałem kiedyś, że uczęszczałem na Tajne Komplety Licealnie Grup Szturmowych Szarych Szeregów, gdzie zajęcia profesorowie z liceum im. Stefana Batorego, m. in.: Mieczysław Czyżykowski, Czesław Fotyma, Henryk Lewicki. Krzysztof zwierzył mi się, że maturę w tym liceum zdał tuż przed wojną, razem z „Zośką” (Tadeuszem Leonem Józefem Zawadzkiem). Byli w jednej klasie.

W 23 WDH

O tym, że Krzysztof należał do ZHP, do 23 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej, nie wiedziałem, lub zapomniałem. Dopiero w 1985 roku w rozmowie z Kazimierzem Sułowskim, adwokatem, który z Krzysztofem uczęszczał do tej samej klasy, uświadomiłem sobie ważność tej informacji w biografii żołnierza, poety. Poprosiłem go, ażeby na ten temat napisał kilka zdań w formie dokumentu. Mecenas Kazimierz Sułowski spełnił moją prośbę. Cytuję fragmenty z tego dokumentu:

„Oświadczam, że Krzysztof Kamil Baczyński był harcerzem 23 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Bolesława Chrobrego w Warszawie (przy Gimnazjum im. Stefana Batorego – ul. Myśliwiecka 6).

Po przejściu do I klasy nowego typu, na jesieni 1933 roku wstąpił on do zastępu „Jeleni”, którego zastępowym został Stanisław Prowans (wówczas uczeń VI klasy dawnego typu).

W skład zastępu „Jeleni” (poza K. K. Baczyńskim) wchodził wówczas: Aleksy Dawidowski, Jan Wojciech Karaś, Jerzy Karcz, Zygmunt Rymaszewicz, Kazimierz Sułowski, Janusz Szerzyński, Andrzej Tchórzewski, Jerzy Wdowiński, Jan Wuttke i Zdzisław Wydmuch.

Zastęp „Jeleni” na jesieni 1933 roku wchodził w skład III plutonu 23 WDH, którego plutonowym był Zygmunt Rodowicz (wówczas uczeń VIII klasy dawnego typu). W tym czasie drużynowym 23 WDH był harcmistrz Władysław Olędzki.

Powyższe dane wynikają m. in. z rocznego raportu pracy 23 WDH za 1933 rok, sporządzonego przez W. Olędzkiego, który zachował się w Archiwum Akt Nowych w dziale Związek Harcerstwa Polskiego, tom 2407, karta 306 i następne.

Jak długo K. K. Baczyński był w drużynie nie jestem w stanie dziś stwierdzić. Prawie na pewno składał on przyrzeczenie harcerskie na jesieni 1934 roku w dniu święta drużyny na ręce hm. W. Olędzkiego.”

W Archiwum Akt Nowych przy Al. Niepodległości 162 odnalazłem raport, o którym napisał K. Sułowski. Przeczytałem w nim informację, że w tym czasie w 23 WDH byli: w

zastępie „Lwy Morskie” Tadeusz Zawadzki, w zastępie „Wilki Morskie” Jan Bytnar – znani mi osobiście w 1942 r. pod pseudonimami „Zośka” i „Rudy”. Krzysztof znał więc już w 1933 roku późniejszych głównych bohaterów książki Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”.

W raporcie 21 WDH im. gen. Ignacego Prądzyńskiego znalazłem znane mi osoby, według pseudonimów, z okresu okupacji: Stefan Mirowski (Nosowicz), Jan Rodowicz (Anoda), Andrzej Romocki (Andrzej Morro).

Natomiast w raporcie za rok 1933, 6 WDH im. gen. H. Dąbrowskiego, zwróciły moją uwagę następujące nazwiska: Ryszard Białous (Jerzy – późniejszy dowódca baonu harcerskiego AK „Zośka”) i Józef Pleszczyński (Ziutek).

Ślub i Grupy Szturmowe

W 1942 roku Krzysztof i Barbara przeżyli jeden z najważniejszych dni w ich życiu. Mam przed sobą dokument, z którego cytuję fragment:

„Działo się w Warszawie, w kancelarii parafii Świętej Trójcy, dnia trzeciego czerwca tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku o godzinie dziesiątej. Wiadomo czynimy, że w obecności świadków: Mariana Drabczyńskiego – drukarza i Jerzego Andrzejewskiego – literata, pełnoletnich, w Warszawie zamieszkałych, w dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Krzysztofem Kamilem Baczyńskim, kawalerem, pracownikiem księgarskim (...), lat dwadzieścia jeden mającym, synem Stanisława i Stefanii z domu Zieleńczyk małżonków Baczyńskich (...) a Barbarą Drapczyńską, panna, przy rodzicach, urodzona w miejscowości i parafii Wieczfnia powiatu Mławskiego dnia trzynastego listopada tysiąc dziewięćset dwudziestego drugiego roku (...), córką Ryszarda i Feliksy Marii z Gadomskich, małżonków Drapczyńskich. (...) Małżeństwo to pobłogosławił ksiądz Leon Latowicz. (...) Akt ten po przeczytaniu, przez nas nowozaślubionych, ojca nieletniej i świadków podpisany został. (...)

Krzysztof Kamil Baczyński
Ryszard Drapczyński
Marian Drabczyński
Jerzy Andrzejewski

Barbara Stanisława Drabczyńska
(Nieczytelny podpis księdza)”

Pierwsze wydanie książki „Kamienie na szaniec”, której autor Aleksander Kamiński podpisał ją pseudonimem „Juliusz Górecki”, ukazało się w sierpniu 1943 roku, gdy Krzysztof był już żołnierzem Grup Szturmowych Szarych Szeregów Armii Krajowej. Książka wywarła na nas bardzo duże wrażenie, miała wielki wpływ na nasze postępowanie, zachęcała do walki z okupantem, pobudzała do pracy nad własnym charakterem i najbliższych kolegów. Bez trudu poznawaliśmy, że główni bohaterowie tej książki: Wojtek – to „Alek”{, Czarny – „Rudy”. Obaj już nie żyli. „Alek” – Aleksy Dawidowski zmarł na skutek odniesionej rany w walce z Niemcami, w czasie uwalniania „Rudego” (wraz z grupą więźniów Pawiaka), pod warszawskim Arsenalem. Aleksy Dawidowski, ten, który w latach 1933-1934 był razem z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim w zastępie „Jeleni”. Tego samego dnia, co „Alek” – 30 marca 1943 roku, zmarł również „Rudy” – Jan Bytnar, na skutek tortur zadanych mu podczas śledztwa przez gestapo.

W wierszu pt. „Rodzicom” Krzysztof napisał m. in.:

(...) to od was mam: śmierci się nie boję.

Nie była to przechwałka z jego strony, mimo że śmierć szalała wokół od 1 września 1939 roku. Ginęli niewinni ludzie od bomb, pocisków artyleryjskich, kul plutonów egzekucyjnych. Umierali z głodu, nieludzkiego traktowania więźniowie. Przeżywalismy tragedię Żydów uprzednio izolowanych w getcie za murem, śmiertelnie głodzonych, a następnie zabijanych, palonych bez względu na wiek i płeć.

Byłem kiedyś na ostrym dyżurze z bronią sekcji „Wróbla” (Jerzego Korczaka) i Krzysztofa, w willi matki Jacka Karpińskiego przy ulicy Obserwatorów. Był to wyjątkowy dom. Jego mieszkańcy także. Szczególnie matka Jacka, Wanda Czarnocka-Karpińska.

Pozwoliła, aby w jej domu ukrywał się Stanisław Miedza-Tomaszewski, więzień Pawiaka, dla gestapo zmarły na tyfus, a w rzeczywistości podmieniony na przypadkowego trupa.

Wyraziła zgodę na zorganizowanie w piwnicy strzelnicy. Gdy pan Stanisław dowiedział się, że w piwnicy będzie strzelnica, wymalował dla nas na dużym arkuszu papieru niemieckiego żandarma. W tej piwnicy również Krzysztof wystrzelił kilka pocisków z prywatnej „efenki” Jacka. Przydział amunicji przez „Kończana” do ćwiczeń mieliśmy bardzo ograniczony.

W sąsiedniej piwnicy, obok strzelnicy, do której było jedyne wejście przez sufit, po wyjęciu kilku klepek z podłogi, znajdował się magazynek broni, radio i konspiracyjne archiwum Stanisława Miedzy-Tomaszewskiego. Wiedzieliśmy z Jackiem, że pan Stanisław jest związany z satyrycznym czasopismem „Der Klabautermann”, wydawanym w języku niemieckim. Pismo to, dostarczane nam przez „Kończana”, podrzucane było także przez sekcję Krzysztofa do niemieckich koszar, upatrzonych budynków w dzielnicy niemieckiej, a nawet czasami wysyłane pocztą, w kopertach z rysunkiem sowy i napisem: „Deutschebuchhandlung”.

Podczas ostrego dyżuru w willi przy ulicy Obserwatorów nie wiedzieliśmy, jakie może czekać nas zadanie. W pewnej chwili jeden z nas, wiedząc że Krzysztof pisze wiersze, zaczął układać wierszyk na aktualne, okupacyjne tematy. Zabawa wciągnęła również Krzysztofa. Od czasu do czasu dorzucił jakieś słowo, całe zdanie. Nikt nie notował tych „utworów”. Zabawa była dobra. Panował humor i śmiech. Na zakończenie naszego ostrego dyżuru prosił Krzysztofa, aby napisał dla nas, gdy będzie miał wolną chwilę, piosenkę żołnierską.

4 sierpnia 1943 roku, około godz. 23.00, przy ulicy Różanej 36, Jerzy Horczak „Wróbel” stoczył zwycięską walkę z patrolem niemieckiej policji – ostrzelał ich z pistoletu, obrzucił trzema granatami i uciekł wraz ze swoim ciotecznym bratem, czternastoletnim Teodorem Wołoszczukiem.

W drużynie „Kończana” ogłoszono alarm. Tej nocy w naszym gronie nie było aresztowań. Po analizie opowiadania „Wróbla” uznaliśmy, że przyjazd niemieckiej policji do jego mieszkania był przypadkowy. Istniało jednak duże niebezpieczeństwo. Najbardziej

zagrożeni zostali ostrzeżeni, że muszą się ukrywać chociażby dlatego, że w mieszkaniu „Wróbla” znajdowały się ich fotografie.

Do udziału w ataku na niemiecką strażnicę graniczną we wsi Sieczychy koło Wyszkowa „Kołczan” wyznaczył tylko żołnierzy z sekcji „Sokoła” (Konrad Kucharski), „Przeclawskiego” (Jan Madej) oraz mnie i Jacka. Z sekcji „Boruty” (Witold Sikorski), Krzysztofa i „Krasława” (Czesław Krawiecki) nikt nie był wytypowany na tę akcję.

Około 18 sierpnia, na ulicy Nowy Świat został aresztowany przez pracownika „Kriminalpolizei” Władysława Urbańskiego, „Wróbel”. Znow ogłosił alarm. Dowiedzieliśmy się, że „Wróbla” przesłuchuje gestapo. Otrzymałem polecenie od „Kołczana”, aby sekcja Krzysztofa przeniosła natychmiast broń od Jacka w bezpieczniejsze miejsce. Krzysztof uzgodnił ze swoją żoną, że broń ta może być przechowywana u nich w mieszkaniu, po uprzednim wykonaniu skrytki w podłodze. W pobliżu Jacka, przy ulicy Puławskiej 113, mieszkał Stanisław Wojtczak, woźny w Gimnazjum im. T. Rejtana, do którego od dawna mieliśmy duże zaufanie. Pan Stanisław wyraził zgodę, aby worek z „niebezpiecznym żelastwem” ukryć w jego komórce.

W dniu 20 sierpnia 1943 roku, podczas ataku na niemiecką strażnicę graniczną we wsi Sieczychy poległ „Zośka” (Tadeusz Zawadzki), komendant Warszawskich Grup Szturmowych Szarych Szeregów Armii Krajowej. W dniu 1 września 1943 roku, w celu uczczenia pamięci poległego nadano imię „Zośka” baonowi Grup Szturmowych Szarych Szeregów Armii Krajowej. Dowódcą plutonu „Alek” w kompanii „Rudy” baonu „Zośka” został „Kołczan”. Mnie mianowano dowódcą trzeciej drużyny, a Krzysztofa sekcyjnym drugiej sekcji w trzeciej drużynie.

„A gryk o la”

Każdy nas marzył, aby dostać się do tajnej podchorążówki. Wiedzieliśmy, że taki turnus ukończyli „Kołczan” i „Ziętek”. Pod koniec września lub na początku października 1943 roku marzenia Krzysztofa i moje spełniły się. Zostaliśmy przyjęci na nowy turnus „A gryk o li” – Szkoły Podchorążych Rezerwy, do jednej klasy.

Zajęcia z nami prowadził ppor. „Tomasz” (Andrzej Góral). Spotykaliśmy się trzy razy w tygodniu, tuż przed godziną policyjną, przez okres około siedmiu miesięcy. Każdy z nas otrzymał „Podręcznik Dowódcy Plutonu” – wydanie konspiracyjne. Dodatkowymi materiałami szkoleniowymi były przeróżne pistolety, rewolwery, pistolety maszynowe, karabin, karabin maszynowy Browning wz. 28, przeróżne typy granatów, paczka z materiałami wybuchowymi, mapy polskie i niemieckie, busole, skrypty z dystynkcjami podoficerów i oficerów armii niemieckiej ...

Zajęcia podchorążówki odbywały się również w mieszkaniu Barbary i Krzysztofa Baczyńskich. Gdy Basia była w pokoju, to spotkania mieliśmy w kuchni, a gdy zatrzymywała się na noc u rodziców, całe mieszkanie było do naszej dyspozycji.

Ppor. „Tomasz” był wymagającym wykładowcą. Miał doświadczenie z walk w 1939 roku. Po 17 września, w potyczce z wojskami radzieckimi, był ranny w nogę serią kul z karabinu maszynowego. Brał udział w likwidacji gestapowca Langego, jednego z tych, którzy torturowali „Rudego” w alei Szucha. Razem z nim w grupie ataku na transport więźniów, w którym miał być naczelnik Szarych Szeregów „Nowak” (Florian Marciniak), czekałem w

bramie przy ul. Koszykowej. Brał również udział w akcji „Sieczychy”. Podczas zajęć „Agrykoli” dawał nam przeróżne zadania, z wykorzystaniem map dla czujek, szperaczy, patroli, drużyny, plutonów. Musieliśmy podejmować szybkie decyzje, wydawać poprawnie, po wojskowemu rozkazy, składać meldunki. Przejęzyczenia, zająknięcia czy wahania z naszej strony wywoływały czasami u naszego druha ppor. „Tomasza” kpiące uśmiešky lub żartobliwe docinki.

Około godziny 23.00 następowała przerwa na kolację. Ci, którzy byli przystosowani do takiej pory posiłku, odwijali z papierów kanapki. Następowala chwila przyjemnego odprężenia, opowiadano okupacyjne dowcipy. Na pierwszy plan w tych opowiadaniach wysuwali się Krzysztof i „Nowina” (Zygmunt Brzóska). Druh ppor. „Tomasz” stawał się miłym kolegą. Zajęcia „Agrykoli” kończyliśmy o godzinie drugiej w nocy.

Zdobytą wiedzę, doświadczenie z „Agrykoli” Krzysztof przekazywał na zbiórkach swojej sekcji. Dodatkowo jeszcze uczestniczył w odprawach funkcyjnych trzeciej drużyny plutonu „Alek”. Byliśmy wolontariuszami i za swoją służbę nie pobieraliśmy żadnego wynagrodzenia finansowego.

Wcześniej, bo 6 września 1943 roku, mieliśmy w drużynie alarm. Został aresztowany Zygmunt Felak z sekcji „Krasława”. Wkrótce sekcja ta uległa rozwiązaniu, a tylko „Krokodyl” (Zbigniew Marczak) przeniesiony został do sekcji Krzysztofa. Zygmunta wywieziono do obozu w Buchenwaldzie.

W akcji odwetowej za zamordowanie przez kolonistów i policję niemiecką kilku żołnierzy z „Baszty” Krzysztof brał udział tylko w jej przygotowaniach, m. in. w czyszczeniu broni w domku Jerzego Cieślaka, w Radości. W samej akcji zbrojnej – akcji „Wilanów”, w dniu 26 września Krzysztof nie uczestniczył, ponieważ „Kołczan” go nie wyznaczył, natomiast wyznaczył żołnierzy z jego sekcji.

W akcji „Wilanów” ponieśliśmy znaczne straty. W grupie „Kołczana”, która atakowała posterunek niemieckiej policji i poOlicji granatowej, polegli „Ziutek” i „Kazik” (Kazimierz Chruściński), a czterech żołnierzy było rannych. W innych grupach z baonu „Zośka”, atakujących niemiecką policję przy zaporze drogowej, żołnierzy Luftwaffe straty były także bolesne.

Krzysztof miał żal do „Kołczana”, że pozostawił go w domu, gdy jego współtowarzysze ginęli w walce. Charakterystyczna jest myśl Krzysztofa w jego wierszu „Z głową na karabinie”, napisanym w grudniu 1943 roku.

*a ja prześpię czas wielkiej rzeźby
z głową ciężką na karabinie.*

Akcja „Urle” i Puszcza Biała

To, co Krzysztof czuł, odczułem i ja w podobnej sytuacji. Była przygotowywana akcja wykolejenia niemieckiego pociągu wojskowego. Razem z dowódcą czwartej drużyny plutonu „Alek” Bonawenturą (Jan Romocki) pojechaliśmy do Jadowa, aby zorientować się o sile stacjonujących tam Niemców. Mniej więcej w miesiąc później do miejscowości Kobyłka pod Warszawą, przybył prawie cały pluton „Alek” z bronią, materiałami minerskimi, a mnie i

całej sekcji Krzysztofa „Kołczan” polecił siedzieć w domu. Mój zastępca „Jaś” (Jan Lenart), dowódca pierwszej sekcji „Boruta” (Witold Sikorski) i dowódca trzeciej sekcji „Michał” (Wojciech Lenart) ze swoimi żołnierzami byli w Kobyłce, a ja, ich przełożony, przed tak ważną akcją zbrojną, musiałem zostać w domu.

Następnego dnia po ich wyjeździe do Kobyłki skontaktowała się ze mną łączniczka „Marysia” (Maria Więckowska). Od niej otrzymałem instrukcję i pieniądze na zakup żywności. Porozumiałem się natychmiast z Krzysztofem i razem zakupiliśmy dwa worki chleba, kiełbasy i jabłek. Dla zachowania bezpieczeństwa szliśmy później oddzielnie. Z Dworca Głównego dojechaliśmy szczęśliwie do stacji Siewnica. W pobliskim zagajniku natrafiliśmy na naszą czujkę. Radość z naszego przyjazdu była duża, ale jeszcze większa na widok przywiezionej żywności.

W nocy 27 kwietnia 1944 roku grupa minerska dowodzona przez „Lolka” (Leonard Pecyna) założyła dwie miny, po pięć ładunków każda, na szynie kolejowej pomiędzy stacjami Siewnica – Urle. Byliśmy z Krzysztofem w grupie odwodowej, w pobliżu „Kołczana”. Otrzymaliśmy po dwa granaty. Gdy zbliżał się niemiecki pociąg wojskowy SFR, jadący z Wołkowyska do Berlina, leżałem obok Krzysztofa. Usłyszałem jego ostrzeżenie: „Schowaj głowę, bo ci urwie”. Przytuliliśmy się do ziemi i w tej chwili nastąpiła potężna detonacja. Pociąg pędził jeszcze przez parę sekund po torowisku, krzesząc smugi iskier i zarył się w ziemi. Rozległ się rozkaz „Kołczana”: Z grantami naprzód !

Poderwaliśmy się z Krzysztofem w stronę pociągu i najpierw rzuciliśmy po granacie uderzeniowym w okna i czasowe do środka wagonu. Następnie nisko pochyleni zawróciliśmy w stronę lasu. Po tym rozległy się strzały z naszych karabinów maszynowych, karabinów, pistoletów maszynowych i nawet pistoletów.

W kilka dni później „Kołczan” złożył meldunek dowódcy baonu „Zośka” por. „Jerzemu” (Ryszard Białous), którego fragmenty przytaczam:

„W dniu 27 kwietnia 1944 r. o godz. 21.40 dokonano wykolejenia pociągu pospiesznego SFR (Wołkowysk-Warszawa). Przerwa w ruchu trwała 26 godzin. Zabitych – 36, rannych ciężko 38, z czego dwóch zmarło w drodze. Największemu zniszczeniu uległ wagon włoski I i II klasy (głównie zabici oficerowie). (...) Tor zerwany lub uszkodzony była długości 200 m. Drugi tor został wydęty w okolicy min. (...) Linia telefoniczna została zerwana”.

Egzamin na podchorążego „Agrykoli” zdawałem również razem z Krzysztofem w budynku Gimnazjum Władysława Giżyckiego, przy ulicy Puławskiej 113.

Krzysztof był zadowolony z ukończenia „Agrykoli”, ale o wiele więcej radości widziałem na twarzy jego żony Barbary, gdy oglądała dyplom o rozmiarze większego znaczka pocztowego. Barbara była przed wojną harcerką i być może lilijka na dyplomie przypominała jej minione lata.

Krzysztof dotrzymał obietnicy i napisał dla nas kilka piosenek oraz skomponował do nich melodie. Jedna z nich to piosenka, której pierwsza zwrotka była następująca:

*O Barbaro, o Barbaro,
wśród swych panien wodzisz rej,*

*chodźże z nami, ze swą wiarą,
w boje do dalekich kniej.*

W dniu 22 maja 1944 roku Krzysztof wyjechał z plutonem „Alek” na ćwiczenia do Puszczy Białej. Ćwiczenia te zostały nazwane „Leśną Bazą” lub akcją „Par”. Do „Leśnej Bazy” dołączyłem wraz z niewielką grupą „Alkowców” 3 czerwca.

Był piękny, słoneczny dzień. Na polanie, pod konarami sosen, stały zamaskowane szalasy. Pod dużym kotłem palił się prawie bezdymny płomień.

Zostaliśmy otoczeni roześmianymi, opalonymi na słońcu, twarzami druhen i druhów. Nastąpił miły gwar zadawanych ze wszystkich stron pytań. Po złożeniu meldunku przez „Klaneckiego” (Andrzej Długoszowski) i podaniu komendy – rozejść się ! „Roger”, „Wagner”, „Tytus” i „Madejski” podeszli zaraz do Krzysztofa. Mieli dla niego pozdrowienia i trochę informacji od jego żony, Barbary.

Jeżeli pamięć mnie nie myli, to jeszcze tego samego dnia nastąpiła w plutonie „Alek” reorganizacja. „Lolek”, „Mały Jędrek” (Andrzej Makólski) i ja zwolnieni zostaliśmy z funkcji drużynowych, a funkcje nasze objęli: „Maryśka” (Jan Jaworowski), „Sem” (Wiesław Krajewski), „Sosna” (Tadeusz Maślankowski). Dotychczasowi drużynowi zostali ich zastępcami i sekcyjnymi sekcji podchorążych w poszczególnych drużynach. Krzysztofa przeniesiono do drugiej drużyny, ale bez jego sekcji.

Od wczesnych godzin rannych w dniu 10 czerwca 1944 roku, nieprzyjaciel urządził wielką obławę w Puszczy Białej. Czterooosobowy patrol, w którym był Krzysztof, został odcięty od plutonu. Słyszeliśmy w pobliżu strzelaninę, potęgowaną echem. Dowódca „Bazy Leśnej” „Giewont” (Władysław Cieplak) szczęśliwie wycofał się przed wielokrotnie przeważającymi siłami wroga, ale bardzo niepokoił się o los kolegów odciętych od oddziału głównego.

27 czerwca 1944 roku Krzysztof ukończył wiersz pt. „Z lasu”. Cytuję jedną ze zwrotek:

*(...) Żołnierze smukli. Twarzyczki jasne,
a moce ciemne trą się i gniotą,
łądy się łamią, sypie się złoto
i chyba pancierz ziemi za ciasny
pęka, rozsadza i grzmi, i grzmi.*

Podczas „Bazy Leśnej” Krzysztof zaprzyjaźnił się z „Morsem” (Bohdanem Czarneckim). Otrzymał od niego propozycję przejścia do harcerek batalionu AK „Parasol”, gdzie „Morsowi” proponowano funkcję dowódcy plutonu, a on namawiał Krzysztofa, aby w „Parasolu” był jego zastępcą. Byłby to duży awans dla Krzysztofa.

W rozkazie kompanii 2 „Rudy” z dnia 1 lipca 1944 roku jest prośba skierowana do Krzysztofa przez „Andrzeja Morro”, aby objął nieoficjalne stanowisko szefa prasowego kompanii. Kompania „Rudy” wydawała swój konspiracyjny miesięcznik o nazwie „SAD”. „Andrzejowi Morro” zależało na podniesieniu poziomu tego czasopisma. Na stanie kompanii w lipcu było 155 żołnierzy, w tym 67 podchorążych.

W pierwszych dniach lipca Krzysztof przeszedł do bratniego baonu „Parasol”.

* * *

Podczas Powstania Warszawskiego, 4 sierpnia, Krzysztof Kamil Baczyński poległ śmiercią żołnierza w Pałacu Blanka.

W swoim artykule zatytułowanym „W sześćdziesiątą rocznicę urodzin Krzysztofa Kamila Baczyńskiego” opublikowanym w 1981 r. w „Słowie Powszechnym” napisałem na zakończenie:

„Pomnik Poległych Stoczniovców kojarzy mi się również z marszem według słów i melodii K. K. Baczyńskiego, często śpiewanym przez żołnierzy baonu „Zośka”, zarówno w okresie okupacji, jak i w czasie Powstania Warszawskiego, zaczynającym się następującą zwrotką:

*Raz – dwa – trzy – cztery
niech ambasador nosi ordery,
nam jedna szarża – do nieba wzwyż,
i jeden order – nad grobem krzyż.*

Marsz ten kończy się optymistycznie:

*z naszych to ramion, czy tak, czy siak,
wytryśnie Polska wolna jak ptak.*

Krzysztof Kamil Baczyński odszedł od nas ponad trzydzieści sześć lat temu, a pozostawił twórczość aktualną także na dziś i na jutro.”

Tak napisałem dziesięć lat temu.

W dniu 24 grudnia 1990 roku spotkałem się z młodszym pokoleniem rodzinnym „Zośkowców”: Michałem Findeisenem, Andrzejem Makowelskim i Maćkiem Rybką na Cmentarzu Komunalnym Powązki (dawnym Wojskowym). Był słoneczny, wigilijny dzień świąt Bożego Narodzenia. Około godziny 11 kończyliśmy zapalać lampki i układać świerkowe gałązki z biało-czerwonymi wstążkami na grobach poległych żołnierzy.

W tym czasie zbliżył się do kwatery baonu „Zośka” i zatrzymał przed mogiłą Aleksandra Kamińskiego prezydent Rzeczypospolitej z Londynu Ryszard Kaczorowski ze swoją rodziną.

Podszedłem. Przedstawiłem się, a następnie oprowadziłem po kwaterze. Byłem mile zdziwiony, ponieważ pan prezydent znał niektóre pseudonimy i nazwiska poległych żołnierzy.

Następnie przeszliśmy kilkanaście kroków dalej do rodzinnego grobu Barbary i Krzysztofa Baczyńskich. Powiedziałem kilka zdań o żołnierzu-poecie i jego małżonce, poległej również w Powstaniu Warszawskim. Zaznaczyłem, że fragment wiersza Krzysztofa

pt. „Cień z obozu” umieszczony na tablicy nagrobkowej, był wybrany przez matkę Krzysztofa, Stefanię Baczyńską.

Pan prezydent zatrzymał się na dłuższą chwilę. Czytał:

*Matko – powiedział jeszcze – to nic, że ja daleko
że nas rozdarła ciemność i ból, co tkwi jak nóż.
Ja w tobie, a ty we mnie płyniemy strugą, rzeką
złocistą, drżącą strugą, gwiazdami lśniących róż.
Bo nie ma rozerwania, choć rozerwane słowa,
bo nie ma zapomnienia, choć życie nas zapomni;
z brzęczących kręgów nieba ja w ciebie, a ty do mnie płyniemy.*

Na pożegnanie pan prezydent Ryszard Kaczorowski podał mi dłoń i powiedział tylko jedno słowo: Czuwaj !

Odpowiedziałem: Czuwaj !